

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 10 - październik/listopad 2013 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



W NUMERZE ZNAJDZIECIE
między innymi:

LEKCJA PATRIOTYZMU
NOWY PLAC ZABAW
ŚLUBOWANIE PIERWSZAKÓW
UCZYMY SIĘ OSZCZĘDZAĆ
z cyklu „Z życia Szkoły Podstawowej”

PIĘKNO W GLINIE
OGNIEM WYPALONE
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

NA STRAŻY DOMU
I JEGO PAMIĘCI
z cyklu „Zwykli-niezwykli giebułtowanie”

JEDEN Z WINKLERIANÓW
z cyklu „Echa przeszłości”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

Droży Czytelnicy

Wydając 10. numer „Gazety Giebułtowskiej” jesteśmy pewni jednego: że nasze początkowe obawy, dotyczące braku materiałów, tematów czy pomysłów na artykuły, okazały się zupełnie bezpodstawne. Bo choć numer jubileuszowy jest świątecznie pogrubiony, to i tak nie zmieścił nam się artykuł o nowo powstałym stawie na Giebułtówku, który pewnie Czytelnicy sami odnaleźli podczas jesiennych spacerów. Mieliśmy też zamiar zapoznać Was z procesem powstawania przykładowego numeru „GG”, bo dla nas samych jest to ciekawe zjawisko, jak nasze myśli, albo tylko ich urywki, refleksje, wrażenia, czasem tylko szczątkowe informacje, przeradzają się w konkretny efekt, który trzymacie w rękach, jak z niczego powstaje coś. Ale jeszcze przyjdzie na to czas. Tymczasem przekazujemy Wam u progu nadchodzącej zimy numer „ciepły”, bo piszemy nie tylko o giebułtowskich kaflach, z których niegdyś budowane były najpiękniejsze śląskie piece, ale też o ciepłych wewnątrz ludziach, których życiorysy mogą być scenariuszem filmu czy tematem książki, o ludziach, którzy nie szczędząc swych sił wychowywali i wychowują kolejne pokolenia mieszkańców Giebułtowa w duchu patriotyzmu i rodzimych tradycji, a także o ludziach, którzy mają odwagę walczyć o nasze słusne interesy. Jest w tym numerze też sporo twarzy najmłodszych giebułtówian, z których bije blask i szczególny promień radości i ciepła, wszak chodzą do „radosnej szkoły”. Ciepłe słowa kieruje też do nas przedwojenny mieszkaniec Giebułtowa, ale pozytywny wizerunek pracodawcy, który nakreśla, wydaje się jednak zbyt idealistyczny na dzisiejsze czasy...

Jubileuszowemu numerowi gazety towarzyszą dwa opracowania tekstowe, powstałe w ramach projektu „Promocja Idei Odnowy Wsi Dolnośląskiej”, zgłoszonego przez Stowarzyszenie „Mały i Duży dla Giebułtowa”. Jedno z nich to ulotka, dotycząca zagospodarowania naszej miejscowości, zatytułowana „Giebułtów. Typy rozwiązań elementów zagospodarowania wsi”, o której pisaliśmy w numerze 7 „GG”. Może zaczerpnijemy z niej, już w nowym roku, jakieś pomysły ulepszenia naszej miejscowości, naszych domów i ogródków, może uratujemy jakiś cenny „przysłup” czy inny obiekt... Drugie opracowanie to kolorowy wydruk jednej z tablic informacyjnych, które lada dzień staną przy atrakcjach turystycznych Giebułtowa.

Wszystkim Czytelnikom życzymy radosnego adwentowego oczekiwania, pięknych Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w ciepłej atmosferze rodzinnego domu, i szczęśliwego nowego roku 2014, darzącego zdrowiem i pomyślnością nas i naszą miejscowość!

Kolejna Radosna Szkoła

Dobiegło końca następne przedsięwzięcie rozpoczęte w 2011 roku przez Szkołę Podstawową w Giebułtowie, które w swoich założeniach miało na celu poprawę atrakcyjności oferty tejże placówki.

Plac zabaw, bo to o nim mowa, stał się miejscem radosnego spędzania wolnego czasu przez giebułtowskie dzieci, w trakcie przerw lekcyjnych pod czujnym okiem nauczycieli, a po zajęciach z rodzicami.

Stworzenie tego kolorowego miejsca było możliwe gdyż do realizacji pomysłu włączyła się Rada Rodziców, która ufundowała w 2011 roku element pod nazwą „Adaś z trapezem”. Również Fundusz Sołecki, który funkcjonuje w ramach budżetu Gminy Mirsk, dołożył w 2012 roku kolejne urządzenia w postaci dwóch huśtawek typu Ważka i jednej huśtawki podwójnej. I w końcu rok 2013 - giebułtowska podstawówka wzięła udział w rządowym projekcie „Radosna Szkoła”, uzyskując 50%-ową dotację na zakup wielu wspaniałych urządzeń, które wspierają w znakomity sposób aktywność ruchową najmłodszych uczniów. Druga połowa potrzebnych środków finansowych pochodzi z budżetu naszej Gminy.

Dzięki współpracy wspomnianej grupy życzliwych ludzi nasze dzieciaki mogą aktywnie spędzać popołudnia i szkolne pauzy wzmacniając swoją kondycję i zdrowie. W imieniu dzieci Redakcja składa im wszystkim serdeczne podziękowania. (pecet)



Druk 10. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów, a cztery dodatkowe strony sfinansowali giebułtowscy radni Antoni Alchimowicz i Piotr Czembrowski

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa
Gazeta Giebułtowska

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www: giebułtow.com.pl

Giebułtowskie przysłupy

Oczami niemieckiego grafika Horsta Pinkaua

Horst Pinkau wydał w 2010r. 22-stronicowy zeszyt ze swoimi grafikami przedstawiającymi izerskie i karkonoskie domy przysłupowe. Znalazły się w nim także domy położone w Giebułtowie. Wśród wielu obiektów z naszej okolicy sportretowane zostały m.in. domy w Świeciu, Wolimierzu, Piechowicach, Bogatyni. Grafiki domów przysłupowych zostały wykonane podczas pobytu autora w sanatorium w Świeradowie-Zdroju, połączonego ze zwiedzaniem naszych okolic. Zeszyt ten jest jedną z wielu prac tego grafika, poświęconych niezwyklej architekturze Górnych



*Ten widok i te domy zainspirowały artystę.
Jego pracę możemy podziwiać na rycinie obok.*



Giebułtów (Gebhardtsdorf)
ausgemauertes Umgebendehaus mit leider untypischen neuen Fenstern
Budynek przysłupowy z wymurowaniem i nietypowymi oknami

Łużyc. Kolejne opracowanie jego autorstwa z serii „Portrety piórkiem malowane”, przedstawiające czeskie domy przysłupowe, ukazało się w czerwcu 2013r.

Horst Pinkau, urodził się w 1938r., ukończył Uniwersytet Techniczny w Dreźnie. Jest członkiem wielu organizacji zajmujących się sztuką i kulturą Górnych Łużyc. Mieszka w Wilthen, 6-tysięcznym miasteczku u styku granicy z Polską i Czechami.

(daal)



Sudety kończą rundę

W niedzielę 10.11.2013 zakończyła się runda jesienna rozgrywek jeleniogórskiej B-klasy. Lokalne Sudety po 13 meczach zajmują drugie miejsce, a więc mogą zaliczyć pierwszą połowę sezonu do udanych. Sudety swoje zmagania piłkarskie zaczęły 18 sierpnia 2013r. na swoim boisku z Granitem Gierałtów. Gospodarze wygrali wtedy 7:3 i początek sezonu był

bardzo udany. Piłkarze z Giebułtowa utrzymali zwycięską passę do 15.09.2013r. do meczu z Orłem Gościszów, z którym zremisowali u siebie 3:3. W ósmej kolejce nasi piłkarze pojechali do lidera III grupy B-klasy Chmielanki Chmielnień. Mecz był bardzo interesujący, obie drużyny miały swoje szanse lecz nie potrafiły ich wykorzystać i mecz zakończył się bezbramkowym remisem. Pozostałe mecze piłkarze Sudetów wygrali. Jednak pozostała ostatnia kolejka, a mianowicie wyjazd do Pobiednej. Giebułtowanie dość szybko stracili dwie bramki i po około 35 minutach gry przegrywali 0:2 z Fatmą. Jednak kilka chwil później Jerzy Ciota strzelił dwie bramki i pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 2:2. W drugiej połowie Giebułtów zaciekle atakował i miał swoje szanse, po których powinny paść bramki. Jednak w doliczonym czasie gry, gdy każdy już myślał tylko o gwizdku kończącym spotkanie, piłkarze Sudetów wyprowadzili ostateczny cios. Piłkę otrzymał Jerzy Ciota, który nie był pilnowany i po chwili uderzył na bramkę, nie dając szans bramkarzowi, w ten sposób skompletował hat-tricka.

A więc Sudety Giebułtów z bilansem spotkań: 11:2:0 (kolejno: wygrana, remis, przegrana) i 35 punktami zajmują drugie miejsce w III grupie B-klasy i do lidera Chmielanki Chmielnień tracą tylko 2 pkt. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko pogratulować wszystkim piłkarzom udanych występów i życzyć szczęścia na wiosnę.

Dawid Karoń



Piękno w glinie ogniem wypalone



Rzecz o wyrobie kaflí w giebułtowskiej kaflarni

Dlaczego lubię oglądać stare pocztówki? Nie tylko dlatego, że wiele z nich to prawdziwe dzieła sztuki drukarskiej. Nie tylko dlatego, że ukazują zabytkowe obiekty, piękne krajobrazy, ludzi żyjących przed stu laty. Ale głównie dlatego, że można wypatrzeć na nich miejsca i rzeczy, których już nie ma, które zniknęły na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat zmiecione przemianami gospodarczymi, „nowoczesnym” podejściem do otaczającej nas rzeczywistości, czy po prostu przez zaniedbania.



Fragment pocztówki z 1901 r. ze zbiorów P.Czembrowskiego
Lilge's Ofenfabrik - Fabryka Kaflí Lilgego

Do takich „odkryć” dokonanych przy pomocy szkła powiększającego należy giebułtowska kaflarnia. Trójkondygnacyjny budynek z kilkunastoma oknami na każdym piętrze, dwa wielkie kominy - taki obiekt musiał robić duże wrażenie. I robił, jak twierdzą starsi mieszkańcy Giebułtowa, pamiętający, że budowla stała jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Historia wytwarzania kaflí do budowy pieców sięga średniowiecza. Wówczas wyrobem kaflí i stawianiem pieców zajmowali się garncarze. W późniejszym okresie wyodrębnił się dział rzemiosła związany z budową pieców zwany zduństwem, ale kafle nadal wytwarzał garncarz. Wytwarzane kafle płytowe produkowano metodą odciskania lica i wycinania kołnierza. Mimo że niektórzy rzemieślnicy do wyrobu kołnierza nadal stosowali koło garncarskie, to jednak wkrótce całkowicie zaprzestano jego stosowania. Piece kaflowe początkowo były konstrukcjami kosztownymi. Stać na nie było szlachtę, duchowieństwo, mieszczaństwo. Z biegiem czasu i w miarę rozwoju technik produkcyjnych ceny pieców spadły, a zapotrzebowanie wzrosło. W wyniku tych zmian w XVIII wieku zaczęły powstawać manufaktury, a na początku XIX wieku fabryki wyspecjalizowane w produkcji kaflí, również u nas w Giebułtowie.

Giebułtowska kaflarnia H. Lilgego znana była z produkcji kaflí szamotowych i glinianych szkliwionych, jedno- i wielokolorowych. ➡



Odcisk sztancy z sygnaturą giebułtowskiej kaflarni
H.Lilge - Gebhardsdorf i. Schl. - pochodzi z ozdobnego
gzymsu narożnego umieszczonego w tytule artykułu



Proces wytworzenia kafla piecowego trwał kilka tygodni. Kafle gliniane powstawały ze zwykłych glin garncarskich lub z glin kamionkowych, które były wygniatane ręcznie lub przez prasę w gipsowych formach. Odstawiało się je do wyschnięcia na okres około dwóch tygodni na drewnianych regałach w pomieszczeniach zwanych suszarniami. Po tym czasie pokrywało się kafle szkliwem. Aby uzyskać żywsze kolory lub przy jasnych albo przezroczystych szkliwach stosowano tzw. masy nakładkowe i pobiałki, aby zakryć kolor glinianej skorupy.

Później następował proces wypalania kafla w piecu w temperaturze wahającej się w granicach 950-1000°C. W przypadku nakładania dodatkowych kolorów lub kolejnej warstwy szkliwa, proces wypalania musiał być powtórzony nawet kilkukrotnie.

Do produkcji kafla szamotowych stosowano gliny pomieszane z mielonym szamotem dające po wypaleniu jaśniejsze zabarwienie i wypalano je w temperaturze około 900°C, a szkliwione nawet w dochodzącej do 1100°C.

Po wojnie głównym źródłem ciepła w mieszkaniu miejskim i wiejskim nadal pozostawał piec kaflowy. Z tego też powodu zakład zaczął sprawnie funkcjonować w nowej rzeczywistości, a ze względu na konieczność



Pracownicy kaflarni, rozpoznani przez pana Aleksandra Onyśko i panią Stanisławę Magierę, która udostępniła nam to zdjęcie (lata 50-te XX w.).

*Na zdjęciu w kolejności alfabetycznej:
Jan Benedyk, Zdzisław Ciota, Władysław Kędzior,
Bolesław Krot, Kajetan Krot, Jerzy Magiera,
Jan Majewski, Tadeusz Małek, Jadwiga Sudek,
Eugeniusz Szydlowski, Edward Wierzbicki,
Halina Witkowska z domu Knach*



Jedno z dwóch powojennych zdjęć, do jakich udało się nam dotrzeć, na których jest widoczny budynek giebułtowskiej kaflarni

odbudowy zniszczeń wojennych w całym kraju, głównym elementem produkcji stała się cegła. Od tej chwili kaflarnia była nazywana często cegielnią. Zatrudnienie w powojennej cegielni znalazło kilkanaście osób, w tym również kobiety, co było o tyle zaskakujące, że praca nie należała do lekkich.

W latach sześćdziesiątych XX wieku, a na wsi jeszcze później zaczęto powszechnie stosować centralne ogrzewanie. Z naszych mieszkań powoli zaczęły znikać piece kaflowe zastępowane przez żeliwne żeberka grzejników. Tylko gdzieniegdzie entuzjaści pozostawili z sentymentu stare i wymagające więcej zabiegów piece zbudowane z glinianych kafla. Ale nasze życie jest często zaskakujące i doczekaliśmy czasów, gdy znowu do naszych domostw powracają piece kaflowe, cenione nie tylko za piękny, stylowy wygląd, ale również za naturalne, zdrowe ciepło. Szkoda, że nie doczekała tego giebułtowska kaflarnia.

(pecet)



Widok z wieży giebułtowskiego kościoła w kierunku Mirska - w centralnej części kaflarnia pocztówka ze zbiorów Piotra Czembrowskiego

Potężni obrońcy naszej Parafii

Św. Michał Archanioł i św. Józef

Dzień 29 września 2013r. przypadał w tym roku w niedzielę, uroczystość odpustowa w naszej Parafii miała więc szczególny charakter, podkreślony obecnością wielu gości, m.in. księży z dekanatu Gryfów Śl.

Tego dnia szczególnie powierzaliśmy siebie, swoje rodziny i całą Parafię opiece naszego Patrona, św. Michała Archanioła, dziękując za otrzymane łaski za Jego wstawiennictwem.



Obraz Św. Michała Archanioła - patrona Parafii

W dniach 23-27 października nasza Parafia przeżywała kolejną ważną uroczystość w związku z peregrynacją Obrazu św. Józefa. Oprawiony w piękną, złożoną drewnianą ramę obraz św. Józefa, trzymającego na rękach Pana Jezusa, przyjechał do nas w środowe późne popołudnie i towarzyszył nam do niedzieli. Każdy dzień adoracji Obrazu, modlitw i rozważań przebiegał pod innym hasłem, wszak św. Józef to m.in. patron rodzin, patron narzeczonych, patron dobrej śmierci oraz wzór wszelkich cnót, takich jak: posłuszeństwo Bogu, męstwo, sprawiedliwość, skromność, ubóstwo, a także tak jak św. Michał Archanioł, pogromca duchów piekielnych. To



Obraz Św. Józefa z Dzieciątkiem

doskonały wzór ojcostwa, wartości, która jak żadna inna przeżywa obecnie poważny kryzys.

Katolicy wierzą w Świętych Obcowanie, a bliskość wizerunku świętej osoby pomaga w modlitwie, tworzy szczególny rodzaj duchowej więzi. Dlatego łąza zakreśliła się w oku niejednemu parafianinowi, gdy pod ołtarzem po Mszy św., po uroczystości pożegnania Obrazu, zostało puste miejsce, a tylko białe lilie, symbol św. Józefa, przypominały o Jego niedawnej obecności. Peregrynacje obrazów, relikwii czy innych przedmiotów kultu zdarzają się niezwykle rzadko. Zgromadzeni parafianie mieli więc poczucie wyjątkowości tego wydarzenia. Pozostała nadzieja, że św. Józef przedstawi troski i radości naszej Parafii, nasze osobiste i rodzinne intencje Ojcu Niebieskiemu.

Obraz św. Józefa przyjechał do nas w eskorcie strażaków z Wolimierza, odjechał do Rzęsina. Peregrynacja Obrazu św. Józefa, pochodzącego z katedry legnickiej, rozpoczęła się w Diecezji Legnickiej 22 maja 2012r. i potrwa do 2015r. (daal)

Wczoraj przedszkolaki, dziś już PIERWSZAKI



fol. Ewa Siemek-Czembrowska

14 października 2013 to ważna data dla Pierwszoklasistów. W tym dniu w murach Szkoły Podstawowej w Giebułtowie odbyło się uroczyste Ślubowanie Uczniów Klasy I.

W szeregi społeczności szkolnej wstąpili uczniowie: Filip Bagiński, Krystian Domański, Marcel Drzymała, Marta Krutina, Zuzanna Krywicka, Krystian Kucharczak, Szymon Makowski, Michał Pazowski, Klaudia Ratuszna, Oliwier Stańczuk i Mikołaj Wiśniewski.

Tego dnia uczniowie zdali swój pierwszy szkolny egzamin przed panią dyrektorem, nauczycielami, rodzicami i starszymi kolegami. Podczas uroczystości dzieci zaprezentowały okolicznościowe piosenki, taniec ludowy „Trojak” oraz inscenizację „Wielki dylemat, czyli szkoła w krasnoludkowym lesie”. Wielkim przeżyciem dla dzieci było indywidualne pasowanie każdego z nich na ucznia, dokonane przez panią dyrektora szkoły. Ukoronowaniem aktu pasowania było wręczenie pamiątkowych dyplomów, książek oraz upominków.

Dzień ten dostarczył wielu wspaniałych wrażeń i z pewnością na długo pozostanie w pamięci uczniów.

Rodzicom gratuluję tak wspaniałych pociech, a Pierwszacom życzę wielu sukcesów w murach naszej szkoły.

Wychowawczynie klasy I
Renata Tatarczuk

Zaprzyjaźnić się z książkami,
dumą swojej szkoły być,
ze wszystkimi PIERWSZAKAMI
ŚLUBUJEMY DZIŚ,

Uczniem być to ważna sprawa
i otwierać wiedzy drzwi,
uczyć się by świat poznawać
ŚLUBUJEMY DZIŚ.



fol. Ewa Siemek-Czembrowska

Dyrektor szkoły - Jolanta Skrocka
podczas ceremonii pasowania

Czy pamiętamy?

Kilka myśli na Dzień Nauczyciela

Nauczycieli, którzy pracują w szkole obecnie, trudno nie pamiętać. Znamy ich jako uczniowie, rodzice bądź współpracownicy. Spotykamy, widzimy, cenimy, dziękujemy, dyskutujemy. Gorzej z tymi, którzy zakończywszy karierę pedagogiczną, spędzają czas emerytury w zaciszu swojego domu, nierzadko borykając się z problemami zdrowotnymi, mieszkaniowymi, remontowymi, finansowymi, z samotnością. Przy okazji Dnia Nauczyciela, zwanego teraz Dniem Edukacji Narodowej, warto zastanowić się nad losem tych, którzy przed laty nie szczędząc swych sił, przekazywali nam, bądź naszym dzieciom, nie tylko wiedzę, ale i najważniejsze w życiu wartości, stawiali drogowskazy, torowali ścieżki. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak nawet pojedyncze słowo, zdanie, wypowiedziane przez nauczyciela, jedno spojrzenie jego oczu, rada czy wskazówka udzielana przez niego rzutuje na życie młodego człowieka, na jego wybory, postawy. Inspiruje, albo odwołuje od nieroztropnych zachowań, jeśli nie od razu, to po latach. Mamy szczęście, że w Giebułtowie Oni są ciągle wśród nas, emerytowani nauczyciele Szkoły Podstawowej w Giebułtowie.



Anna Stebnicka - rok 1957 na łące przy szkole

Ale nie wszyscy. Domem Pani Anny Stebnickiej zamiast położonego malowniczo domu na górze w centrum Giebułtowa, jest Dom Opieki Społecznej w Mirsku, a przedtem w Przecznicu. Po śmierci męża i przebytych chorobach było to optymalne rozwiązanie. Z pewnością nie było ono w planach i marzeniach 19-letniej dziewczyny, która rozpoczynała pracę nauczycielki języka polskiego w 1955r. w Szkole Podstawowej w Giebułtowie. Ale hart jej ducha, energia i optymizm pozwoliły i to doświadczenie przyjąć, przyjąć z nieodłącznym na jej twarzy uśmiechem.

Maj. Dni Oświaty, Książki i Prasy, miesiąc czytelnictwa, pod koniec lat 70-tych ubiegłego wieku. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Giebułtowie, której dyrektorem jest pani Anna Stebnicka wychodzą na ulice swojej miejscowości w barwnym pochodzie. Nie są to zwykłe wiejskie dzieci. Nie, to idą bohaterowie książek, bohaterowie szkolnych lektur, tych obowiązkowych i nieobowiązkowych. Oto idzie Pan Wołodyjowski, Ania z Zielonego Wzgórza, Winnetou, idą Krzyżacy, damy i ... bliżej nieokreślone postacie. Autorka tego tekstu to Nel z „W Pustyni i w puszczy”, a klasowy kolega Janek jest prawie sobowtórem Stasia ze zekranizowanej powieści. Pani Dyrektor odprowadza wzrokiem swoich uczniów, nie kryje dumy, trasa będzie wiodła przez całą wieś, wszak to maj, piękna pogoda. Transparent „Kto czyta, żyje wielokrotnie” zapada w pamięć i dzieci, i napotykanymi dorosłymi.

Bo to prawda. Niezależnie, jak potoczy się nasze życie. Gdzie wylądujemy. Słowo pisane może dawać radość, otuchę, nadzieję. I daje. Podczas bezsennych nocy w domu, który do końca domem nie jest, można w myślach recytować „Pana Tadeusza”, można „żyć wielokrotnie”.

Anna Stebnicka urodziła się w 1936r. w Kaczanówce, w powiecie tarnopolskim, na Kresach. Najpierw Kościerzyna koło Gdańska, potem Giebułtów były miejscem jej zamieszkania. Śmierć mamy, opieka nad małym braciszkiem nauka w liceum pedagogicznym w Lubomierzu - preludium dorosłego życia. Totalny brak wszystkiego. Nauka z książek koleżanek w internacie, gdy na niedzielę wyjeżdżały do domu i początek pracy pedagogicznej. Szybka kariera. Studia polonistyczne. Dyrektor szkoły, radna w Gminie Leśna, potem w Gminie Mirsk, ogromne zasługi dla szkoły, budowa sanitariatów, boiska, kąpiki czystości, PCK, zawody sportowe, podchody harcerzy, zasługi dla Giebułtowa, starania o budowę przystanku i kaplicy cmentarnej, złote krzyże zasługi i odznaki, za zaangażowanie, za pracę społeczną, wychowanie wielu pokoleń młodzieży, bo giebułtowska oświata wtedy to także przyzakładowa szkoła włókiennicza i szkoła rolnicza.





„Kto czyta - żyje wielokrotnie”
- pochód postaci literackich, w które wcielili się
uczniowie giebułtowskiej Szkoły Podstawowej pod
czujnym okiem pani A. Stebnickiej

Autorka tego tekstu miała tylko dwie lekcje z panią Dyrektorką Anną Stebnicką. I obie pamięta, choć nie wszystko wtedy rozumiała. Żeby nie powiedzieć, że w ogóle nic nie rozumiała. Najpierw tego, że o Mickiewiczu można mówić z taką pasją, jakby się go znało osobiście, później tego, że polonistka nie zrażając się trudnościami zdołała uczniom 6-ej klasy wiejskiej podstawówki wytłumaczyć ideę wiersza Adama Asnyka „Do młodych”, choć było to niewiarygodnie trudne zadanie. Pobierając lekcje, lekcje życia, podczas odwiedzin u pensjonariuszki DPS-u w Mirsku, zaczyna rozumieć, to, co było niezrozumiałe.

(daal)



Kilka pokoleń giebułtowskich nauczycieli na spotkaniu wspomnieniowym w listopadzie 2012 r., oczywiście nie w komplecie. Niektórzy poświęcili pracy w SP Giebułtów całe swoje zawodowe życie, dla innych był to tylko epizod. Obok nazwisk przedstawiamy lata pracy w Giebułtowie: Halina Harbul (1946-1956), Helena Ledzion, dyrektor (1972-2007), Romuald Ledzion (1967-2004), Kazimierz Siemek (1963-1988), Aniela Terlecka, dyrektor (1966-1996), Maria Terpiłowska (1954-1985), Aleksandra Fijałkowska (1967-1996), Piotr Czembrowski (1991-1992), Ewa Siemek-Czembrowska (od 1993r. nadal), Danuta Alchimowicz (1995-1997), Antoni Alchimowicz (1994-1995) - nieobecny na zdjęciu jego autor

Wszystkim nauczycielom, a w szczególności
pani Annie Stebnickiej, redakcja dedykuje
wiersz Andrzeja Waligórskiego:

List w sprawie polonistów

*Polonista to nie zawód, lecz hobby,
Polonistą być - nie życzę nikomu.
Polonista po godzinach nie dorobi,
Choćby zabrał robotę do domu.
Polonista nie wędruje po mieszkaniach,
Nie odzywa się wchodząc ze dworu:
- Bardzo ładnie rozbieram zdania,
Czy jest jakieś stare zdanie do rozbioru?
Choćby szukał, racji i pretekstów
I tak zawsze pozostanie na uboczu -
Mniej się ceni analizę tekstu
Od banalnej analizy moczu...
Cera błada, na portkach łaty,
Rozmaite braki w kondycji,
Oświeceniem nie oświecisz sobie chaty,
Pozytywizm nie poprawi twej pozycji.
Poloniście sterczą chude żebra
Jak sztachety mizernego płotu,
Gdy się jeden raz u Zuzi rozebrał,
To się składał z orzeczenia i z podmiotu.
A jak inny zleciał kiedyś z ławki,
Bo był gapa wyjątkowa i niezguła,
To zostały zeń cztery przydawki,
Dwa zaimki i partykuła...
Polonista, niepoprawny romantyk,
Nie największym się cieszy mirem,
Ale ja mu - laury i akanty,
Ale ja mu - kadzidło i mirrę!
Ale ja go całuję w ramię,
Ale ja go podziwiam i cenię,
A ty przed nim na kolana, chamie,
Cały w złocie i volkswagenie!
Bo jeżeli jesteś i ja jestem,
To dlatego, że stojący na warcie
Polonista znużonym gestem
Kartki książek wertował uparcie
Za kajzera i za Hitlera,
I za cara, i za innych carów paru,
I dlatego właśnie nie umiera
Coś ważnego, co nazywa się Naród.
Więc zamieszczam na końcu listu
Ja, satyryk, błazen i ladaco,
Zdanie proste: - Kocham polonistów!
Rozwinięcie zdania: -
... bo jest za co!*

Helena Harbul

Na straży domu i jego pamięci

Koleżanka odradzała Helenie znajomość z lotnikiem, poznanym w Lataczu, w rodzinnej miejscowości na Kresach, bo widziała liczne groby niespełna trzydziestoletnich lotników we Lwowie. Gdy i do niej dotarła wiadomość o śmierci niedoszedłego narzeczonego, pomyślała, że koleżanka miała rację. Na szczęście wiadomość okazała się fałszywa i Michał odnalazł ją najpierw w Tomaszowie, później w innych miejscach, zanim trafiła do Giebułtowa. Partia bez zarzutu: przystojny porucznik lotnictwa, zasłużony żołnierz, miły, kulturalny, dobry. Rodzice przyjęli jego oświadczenia bez wahania, ale... nie Helena. To nie był ten, czuła to. Dalej czekała na księcia, arcyksięcia z bajki. Pracowała już wtedy w spółdzielni w Mirsku, do której dostała się przypadkiem, gdy w poszukiwaniu guzików do bluzki bez ogródek skomentowała na cały sklep: „Co to za miasto, w którym nie można kupić guzika!” Takiej energicznej pracownicy właśnie poszukiwał właściciel sklepu, a ona już zdobyła wcześniej doświadczenie pracy w handlu na Lubelszczyźnie.

W sierpniową niedzielę 1946r. na zabawie dla młodzieży, organizowanej przez jej ojca, w stołowie giebułtowskich zakładów, na którą przyszła z siostrami i bratem szefa, poznała wyczekiwanego księcia z bajki. Przyszedł w pożyczonym od brata popielatym garniturze, w posiadaniu miał bowiem tylko amerykańskie ubranie, które otrzymał przy przekraczaniu polskiej granicy w miejsce syberyjskiej kufajki. Przetańczyli całą zabawę. Do domu odprowadzili ją obydwa, chwając troskliwość ojca o córkę, wtedy Helena zażartowała, że taki sam musi być jej przyszły mąż. „No to niech Pani wybierze któregoś z nas!” - zaśmiali się. Choć brat szefa był też przystojny, ją bardziej zainteresował blondyn, Wincenty. Na jej pytanie, jak trafił na wiejską zabawę, odpowiedział też pytaniem, bez typowych dla młodzieńców przechwałek „Czy myśli Pani, że jestem hrabią?” Tym ją ujął. Zwykły stolarz w giebułtowskim zakładzie, a jednak... arystokrata. Arystokrata ducha. Szlachetny, prawdomówny, pracowity, uczciwy, stanowczy. Za bardzo elegancki na stolarza, zbyt delikatny i kulturalny. Wybrała bez wahania. W 1939r. powołany do wojska, świetny strzelec, służba w Wilnie, walka w Prusach Wschodnich, praca w stolarni podczas niewoli niemieckiej, żołnierz Armii Krajowej, obrona Wilna, niewola sowiecka, katorżnicza praca w nieludzkich warunkach w syberyjskim lesie, ziemianki, kufajka do ubrania, kufajka do przykrycia, kora z drzew zamiast chleba, głodowe racje żywnościowe, nic dziwnego, że



Zdjęcie ślubne państwa Harbulów

przeżyła tylko 1/5 aresztowanych żołnierzy - tak streścił jej swoje wojenne losy.

Ślub państwa Heleny i Wincentego Harbulów odbył się 15 czerwca 1947r. z weselem w domu rodziców panny młodej, państwa Bobrowskich, w Giebułtowie. W tym czasie niewiele było już domów do wyboru. Pusta była tylko dawna niemiecka szkoła, budynek na odludziu, ograbiona, z powybijanymi oknami. To ten budynek stał się ich domem na 63 lata wspólnego życia. Wincenty umiał zrobić wszystko sam, naprawić to, co zniszczone. Kupił harmonię, założył zespół, grał na weselach, wynagrodzeniem były meble, zegary, obrazy, bo tego było więcej niż pieniędzy, można więc było stopniowo urządzać ogromny dom. Pani Helena szybko znalazła zatrudnienie w giebułtowskim zakładzie, najpierw w sklepie fabrycznym, z deficytowym pożądanym towarem: tkaninami sprowadzanymi z Łodzi, butami, rąbanką. Dom szybko zaczął się zaludniać. Najpierw rodzina niemiecka, wyrzucona ze swego domu przez osadnika, zamieszkała na piętrze, po jej wyjeździe druga wsali szkolnej, a także krewni: teściowa z jedną, później z drugą córką. Do wyjazdu Niemców w maju 1950r. żyli jak jedna rodzina, pomagając sobie wzajemnie w trudnych czasach.

Druga niemiecka rodzina otrzymała do swojej dyspozycji wagon, mogła więc zabrać swój dobytek do Niemiec. Ławki szkolne zabrał pan Potapowicz do szkoły przy fabryce. Tymczasem powiększała się także młoda rodzina państwa Harbulów. W 1948r. urodził się syn Zbyszek, w 1950r. syn Janek, w 1952r. córka Jadwiga, nazywana Lilą.



Wychowanie dzieci tylko na krótko przerwało pracę młodej mamy, bo zakład potrzebował jej choćby za podwójną pensję, najpierw w dziale handlowym, później finansowym. Dzień codzienny wypełniony po brzegi: dojazdy do pracy motorem MZ-ką z przyczepką dla dzieci, do przedszkola, do szkoły, praca, w domu krowa, świnię i drób, ogród, zimowe niedziele pana Wincentego na polowaniach. Perfekcyjni oboje: i w pracy, i w domu, i w ogrodzie. „Tylko Harbul mógł tak równo zrobić płot!” - skomentował kiedyś ks. Dominik, chodząc po kołędzie. A te przyszyżone krzewy i drzewa, wypielegnowane kwiaty, lśniący czystością dom? Pani Helena twierdzi, że na jego sprzątanu straciła kilka, jeśli nie kilkanaście lat życia. Synowie pomagali raczej ojcu, przy pracach gospodarczych, córka podjęła naukę w liceum pedagogicznym z internatem w Lubomierzu, tak więc pani domu samotnie walczyła z kurzem i myciem ogromnych okien. Gdy mąż wyjeżdżał do sanatorium, szykowali mu niespodziankę. Synowie robili generalne porządki w obejściu, ona - w domu. Uwielbiali patrzeć, jak ojciec po powrocie z zadowoleniem odkrywał wysprzątane miejsca. Dzieci przyzwyczajone były do pracy, w tym pani Helena upatruje podstawę ich sukcesu życiowego. Synowie ukończyli Liceum Ogólnokształcące w Mirsku, po nim Akademię Rolniczą w Poznaniu, jeden rolnictwo, drugi leśnictwo, córka wychowanie muzyczne i nauczanie początkowe na Uniwersytecie Wrocławskim. Ich wesela odbywały się w giebułtowskim domu, miejsca



Pani Helena, rozmówczyni o temperamencie, pamięci i dowcipie młodej dziewczyny przy jednym z pieców, który na szczęście - decyzją męża - nie został przerobiony na kominek, dając przyjemne, naturalne ciepło

wystarczało. Sala szkolna bardzo się wtedy przydawała. Czasem wnuczki spędzające wakacje u dziadków wyrażały życzenie zjedzenia śniadania „w szkole”, była to dla nich atrakcja. Normalnie z sali tej nie korzystali, duża i trudna do ogrzania. Dom był zawsze pełen gości: krewni, wnuczki i jedyny wnuczek, przyjaciele, myśliwi z Niemiec i Niemcy, którzy tu się kiedyś uczyli, gościnni gospodarze wyznawali zasadę: „Gość w dom, Bóg w dom”. Na ścianach pełno zdjęć. Wielka gablota przy wejściu przedstawia zdjęcia par ślubnych całej rodziny, szczególnie wyeksponowane zdjęcia urodziny wnuczek-panien młodych. Pięknie urządzone pokoje, słabością pani Heleny były zawsze meble i dywany, jeszcze do niedawna nie mogła obojętnie przejść obok



Lila, Janek i Zbyszek - tak wychowywały się dzieci pod koniec lat 60-tych XX w. w "domu na odludziu" - jak pani Helena nazywa swój dom

sklepu meblowego. Ale po przejściu na emeryturę pomyślała o ... przeprowadzce do bloku, aby było łatwiej. Jedno zdecydowane „nie” pana Wincentego wystarczyło. Bo tu było ich miejsce „To z tego domu mnie wyniosą” mawiał mąż. Gdy w wieku 93 lat zmarł nagle w listopadzie 2009r. na podwórku idąc po drewno do drewni, miała te słowa w pamięci. Myślała, że żeby umrzeć, trzeba chorować. W ten dzień pan Wincenty zasnął, nigdy nie spał do ósmej. Pani Helena ma świetną pamięć, ale tych dni prawie nie pamięta, najgorszych dni w jej życiu. Została sama, zżalem do Pana Boga, że małżeństwa powinien zabierać razem. Choć dzieci oferują wszelką pomoc, musiała tu zostać, żeby pilnować, nie tyle domu, co jego pamięci, pamięci otępiącym tu niegdyś życiu, stać na straży tego, co minęło. Ogrzewać duszę tego domu swoim ciepłem, swoim sercem, swoimi wspomnieniami.

Kiedyś szkoła niemiecka, po której została klasa, zegar z kurantem, fragment ławki, trzy toalety na podwórku dla dziewcząt, trzy dla chłopców i jedna nauczycielska, dziś - szkoła polskości, patriotyzmu i tradycji rodzinnych, po prostu - szkoła pięknego życia.

(daal)

W kolejnym numerze zapoznamy Czytelników ze wspomnieniami, które pani Helena Harbul napisała w latach 1992r.-2000r., aby ocalić od zapomnienia uroki życia na Kresach, dramat wojny oraz smutki i radości życia w powojennym Giebułtowie.

Jeden z „winklerianów”

Giebułtowskie dzieje Helmuta Müllera

Nazywam się Helmut Müller, jestem byłym mieszkańcem Giebułtowa (Gebhardsdorfu). Z radością przyjąłem wiadomość, że w maju ubiegłego roku do życia powołana została lokalna gazeta „Gazeta Giebułtowska”, która informuje nie tylko o miejscowych wydarzeniach, ale także trochę o minionych czasach. Radosne jest też to, że przez mieszkańców została ona przyjęta z życzliwością i zainteresowaniem. Redakcji chciałbym podziękować za możliwość opublikowania moich wspomnień z okresu dzieciństwa i młodości. Mam 87 lat, całe moje dzieciństwo i młodość spędziłem w Giebułtowie.



*Giebułtów - pocztówka z lat trzydziestych XX wieku
Domy pracownicze i zakłady Gustava Winklera*

Mój ojciec był majstrem tkackim w firmie dr. G. Winklera, moja matka pracowała również w tej firmie jako tkaczka. Moja starsza siostra w tej firmie zdobyła zawód urzędniczki, a ja - ślusarza. Firma G. Winklera posiadała kilka fabryk, m.in. w Gryfowie Śląskim (Greiffenberg) i Lubaniu (Lauban). W Lubaniu znajdowała się nasza szkoła zawodowa. Podczas 3-letniej nauki zawodu codzienne trasy Mirsk-Gryfów Śląski-Lubań pokonywałem pieszo i pociągiem. W 1925r. dr. G. Winkler przejął fabrykę w Giebułtowie od znajdującej się w tarapatkach finansowych Firmy Jordan. Po powiększeniu i zmodernizowaniu stała się ona znów efektywnie działającym przedsiębiorstwem. Stworzonych zostało 280-300 miejsc pracy, liczni mieszkańcy Giebułtowa i okolic posiadali pewne i stałe miejsce zatrudnienia.

W bezpośrednim jej pobliżu znajdował się drugi zakład tkacki firmy Merfeld i Synowie (Merfeld u. Söhne), zatrudniający również ok. 250-280 pracowników. Te dwa zakłady przemysłowe były dla ówczesnego zarządu gminy wielkim szczęściem, ponieważ dostarczały znaczących dochodów z podatków, a mieszkańcy mogli znacznie podnieść swój



Osiedle Winklera, a w tle wieża giebułtowskiego kościoła.

standard życia. W związku z korzystną sytuacją ekonomiczną rację bytu miały także liczne zakłady rzemieślnicze i sklepy.

Wraz z przejęciem fabryki Jordana firma dr. G. Winklera zakupiła większą działkę i w latach 1927-1928 wybudowała pięć domów mieszkalnych, przeznaczonych tylko dla swoich pracowników. Na tym osiedlu, które również zostało nazwane osiedlem Winklera, spędziłem dzieciństwo i młodość. Mieszkańców tych domów, zatrudnionych wyłącznie w firmie Winklera, nazywano „winklerianami”. Mieszkało na nim ok. pięćdziesięcioro dzieci oniewielkiej różnicy wieku, co pozwalało nam łatwo organizować nasz czas wolny, spędzany zresztą głównie na łonie przyrody. Latem były to basen, boisko, potok łuzicki (Lausitzbach) i rozciągające się aż pod las łąki. Jesienią obowiązkowe były kilkudniowe wykopki ugosposdarzy za bardzo skromną dniówkę w wysokości 1 marki.



Na tym kąpielisku młodzież spędzała większość wakacyjnego wolnego czasu, kąpiąc się, pływając łódkami i kajakami, łowiąc ryby.

Następnie przychodził czas na pasienie krów, wynagrodzenie też wynosiło 1 markę, ale za tydzień. Było to bardzo nudne i nie lubiane przez nas, dzieci, zajęcia. Zimą z kolei był czas na sanki i narty, a zamrożone kąpielisko (staw) umożliwiało jazdę na łyżwach. Z wielką tęsknotą myślę o tych wspaniałych chwilach lat dziecięcych i na nic bym ich nie zamienił.

Dr G.Winkler sfinansował w tym czasie budowę kąpieliska i boiska. Kąpielisko, zbudowane na naturalnym stawie, w którym pływały karpie i inne mniejsze ryby, zostało podzielone na strefy dla umiejących i nie umiejących pływać. Posiadało ono trampolinę, z której można było skakać z 1m lub 3 m wysokości oraz pomost. Istniała możliwość pływania małymi łódkami. Można było też kupić coś do jedzenia i picia, zaplanowano także 2-3 kabiny do przebierania. W naturalnym kąpielisku dobrze się miały też karpie i inne mniejsze ryby, kontakt z nimi podczas pływania nie był czymś niezwykłym.

Dr G.Winkler był w tych czasach jednym z największych producentów tkanin, trzymającym wszystko w swoim ręku. Posiadał tkalnie produkujące chusteczki i odzież, farbiarnie i szwalnie, eksportując te produkty do Ameryki. Należy zaznaczyć, że taka produkcja jak wtedy, byłaby dzisiaj niemożliwa, ponieważ została przeniesiona do krajów o niższych kosztach produkcji, zmieniły się też rynki zbytu.

Zmiany te są widoczne też w rolnictwie. Wieś Gebhardsdorf liczyła ok. 25 większych dobrze prosperujących gospodarstw rolnych, poza tym wiele mniejszych, traktowanych jako dodatkowe źródło dochodów. Dzisiaj przy dużo mniejszej liczbie pracowników takie powierzchniowo uprawiane są przez 2-3 gospodarstwa.

Dr G.Winkler był z pewnością człowiekiem apolitycznym, ale z ogromnym poczuciem misji społecznej, o niezwyklej dobroci. Troszczył się o dobro pracowników i mieszkańców. Uczestniczył też finansowo w budowie szkoły w 1938r. Szkoła istnieje zresztą po dziś dzień, dobrze spełniając swoją rolę. Dla mnie dr G.Winkler był pionierem ówczesnych czasów. Jeśli chodzi o szkołę, to w niej ukończyłem moją edukację po zamknięciu trzech innych szkół w naszej miejscowości i przeznaczeniu ich na inne cele.

Po zdobyciu przeze mnie wykształcenia zawodowego w firmie dr. G.Winklera rozpoczął się dla naszego kraju i dla wielu innych krajów w Europie jeden z najokropniejszych rozdziałów historii.



*Zima - czas wesółych zabaw na śniegu.
W tle można dostrzec budynki Osiedla Winklera.
Autor tekstu to trzecie dziecko na sankach.*

Należy zaznaczyć, jak wielkie cierpienie zostało zadane w tym czasie niewinnym ludziom, a w szczególności Polakom. Czyny te odbywały się w naszym imieniu. Bogu dzięki, że ich sprawcom, napelnionym bezgraniczną nienawiścią, żądzą władzy i politycznymi ambicjami, realizowanymi kosztem życia milionów ludzi, położono kres. Takie czasy nie mogą powrócić, to zapewnienie jesteśmy winni wszystkim ofiarom tych cierpień.

Mój dom jest teraz o kilkaset kilometrów na zachód stąd, ja i moja rodzina jesteśmy w nim szczęśliwi. Głęboko w sercu czuję się jednak bardzo mocno związany z moją rodzinną miejscowością, czuję się nadal Ślązakiem, kochającym swoją ojczystą ziemię.

Od zakończenia wojny odbyłem z moją rodziną 14 podróży na Śląsk, do przepięknych wsi i miast znanych nam wcześniej tylko ze słyszenia. Przeżyliśmy wspaniałe spotkania z ludźmi, przyjmującymi nas z niezapomnianą gościnnością, co pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Na zakończenie dziękuję jeszcze raz Redakcji i Czytelnikom za zainteresowanie i mówię w Waszym języku ojczystym - po polsku:

Dziękuję i do widzenia!

Helmut Müller

Kontakt redakcji z autorem tekstu został umożliwiony przez panią Sabinę Górską, za co serdecznie dziękujemy.

Tłumaczenie z języka niemieckiego:
Danuta Alchimowicz

NIE dla malarni zanurzeniowej

29 października 2013r. w świetlicy odbyło się Zebranie Wiejskie, którego tematem było zaopiniowanie planowanej inwestycji polegającej na budowie malarni zanurzeniowej w Giebułtowie na dawnym oddziale przygotowawczym. Na wyrażenie swojej opinii mieszkańcy mieli czas od 17 października do 8 listopada br. Komitet Mieszkańców Wsi Giebułtów zwrócił się do burmistrza z prośbą o udostępnienie dokumentacji dotyczącej planowanej inwestycji, otrzymując wniosek inwestora F-K Team S.J.M. Fiałkowski, K.Kadej z siedzibą w Szyszkowej 70, 59-820 Leśna, z dnia 22.11.2012r. oraz raport o oddziaływaniu na środowisko, sporządzony przez BMT POLSKA.

Obydwa dokumenty zostały przedstawione zgromadzonym mieszkańcom Giebułtowa. Zauważono przy tym, że nie są one w pełni ze sobą zgodne. Np. technologia opisana we wniosku oparta jest na bardzo toksycznych farbach rozpuszczalnikowych, zawierających m.in. ksylen, raport podaje natomiast wariant malowania wodnymi farbami proszkowymi. Dołączone do obu dokumentów karty charakterystyk odnoszą się do różnych farb, o różnych oznaczeniach. Wniosek inwestora nie zawiera poza tym wyboru wariantu procesu technologicznego, nie wskazuje konkretnej metody oczyszczania gazów wylotowych z pyłu i par rozpuszczalników. Podaje poziom przekroczenia emisji, ale pomija metody oczyszczania i rodzaje przyjętych do zastosowania urządzeń. Zawiera natomiast obietnicę inwestora, że dopełni wszelkich starań, aby sprostać wymogom. Największe wzburzenie zgromadzonych wywołała ilość powstających ścieków chemicznych w liczbie 400 litrów na godzinę przy 2-zmianowym systemie pracy wobec braku zarówno odpowiedniego szamba, jak i informacji o sposobach ich utylizacji oraz wpływie na środowisko.

Wobec tylu niejasności i wątpliwości 65 uczestników zebrania wydało opinię negatywną, a 1 osoba wstrzymała się od głosu. W kolejnych dniach ponad 400 osób podpisało protest przeciwko malarni zanurzeniowej w Giebułtowie.

Pismo Komitetu Mieszkańców Wsi Giebułtów oraz protest mieszkańców wysłano do Urzędu Miasta i Gminy Mirsk 4 listopada br. oraz do Głównego Inspektora Ochrony Środowiska. Pismem z 6 listopada br. Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk Andrzej Jasiński wezwał inwestora do ustosunkowania się do przedłożonych zarzutów i złożenia wyjaśnień w terminie 14 dni.

Główny Inspektor Ochrony Środowiska, Departament Inspekcji i Orzecznictwa w Warszawie pismem z 14 listopada br. zwrócił się do Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o zbadanie w/w wniosku i raportu, do Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk o rozpatrzenie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach w/w przedsięwzięcia oraz do

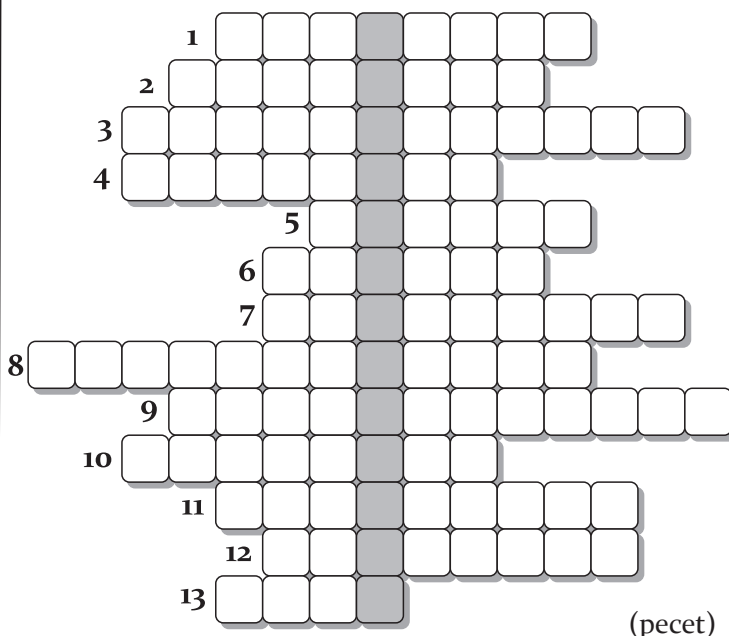
KTO CZYTA NIE BŁĄDZI

Zapraszamy do rozwiązywania krzyżówki. Pomoc znajdą Państwo w lekturze artykułów bieżącego numeru. Nagroda ufundowana przez redakcję za rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru przypadła **Elżbiecie Ligęzie**. Po odbiór zapraszamy do sklepu Państwa Zielonków. A dziś:

1. w średniowieczu to on zajmował się budową pieców
2. człowiek poświęcający się własnej ojczyźnie
3. mieszkańcy osiedla wybudowanego przez Gustawa Winklera
4. stolica powiatu, w którym leży Kaczanówka
5. diabeł z Łęczycy
6. piłkarskie góry z Giebułtowa
7. kochamy ich ... bo jest za co
8. tam pracowała pani Helena Harbul dzięki guzikom
9. uroczystość przewiezienia obrazu św. Józefa do Giebułtowa
10. dzięki niej kafle piecowe uzyskują żywsze kolory
11. ceremonia przyjęcia ucznia do szkoły
12. niejedna na giebułtowskim placu zabaw
13. jeśli on, to i Bóg w dom

Rozwiązania ślijcie na internetowy adres redakcji:

gazeta.giebułtowska@gmail.com



(pecet)

Dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska o zbadanie zgodności działalności prowadzonej przez firmę F.K.TRANS Sp. z o.o. z siedzibą w Baworowie 25, 59-820 Leśna, na działce nr 563/16 w Giebułtowie z przepisami ochrony środowiska.

Mieszkańcy obecni na Zebraniu Wiejskim w dniu 29 października br. zgodnie opowiedzieli się za tworzeniem miejsc pracy w naszej miejscowości. Gdyby miały one jednak degradować środowisko, zagrażając tym samym zdrowiu i życiu ludzi, padło zdecydowane „Nie!”

(daal)

„Każdy ma swojego diabła” przysłowie polskie

Między wieloma starymi opowieściami i legendami o fikcyjnych postaciach w polskiej literaturze można napotkać wiedźmy, demony, wilkołaki i diabły. Jedne historie były spisywane, inne przekazywane z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, i choć ulegały przemianom, niektóre z nich przetrwały do dzisiaj.

Nad rzeką Bzurą leży stare miasto Łęczycza, którego to niepisany symbolem stał się sławny, nie tylko na ziemiach łęczyckich, diabeł Boruta. Jak każdy diabeł przybierał różne barwne postacie: czy to Boruta Błotnik jako czarny ptak z ogromnymi skrzydłami, czy Boruta Topielec pod postacią wielkiej ryby z rogami, widywanej na rozlewiskach rzeki Bzury. Ta która najbardziej przylgnęła do niego to postać szlachcica z wielkim wąsem, opiekuna borów, lasów, zwierzyny i patrona myśliwych. Jako pan na włościach Boruta bronił swych terenów. Pozostawił nawet ślad czarciego pazura na wieży benedyktyńskiej kolegiaty w Tumie, opodal Łęczycy. Chciał ją przesunąć, aby nie słyszeć bicia dzwonów i kołatek wzywających na jutrznię. Ponoć w XIV w. książę mazowiecki powierzył Borucie skrzynie ze złotem, a że nie mógł ich odebrać, Boruta do dzisiaj w lochach łęczyckiego zamku pilnuje skarbu.

W całej historii, co by nie było bardzo pozytywnej postaci, raz tylko splamiono jego honor i to na kolorowo... A było tak.



Taka „wielobarwna” ryba u wielu z nas przywołuje „wielobarwne” wspomnienia minionej epoki

W 1894 r. Jan Śmiechowski, jeden z niewielu wówczas polskich przemysłowców wraz z Czechem Ignacym Hordliczką, założył zakłady produkcji farb i barwników „Boruta”. Z uwagi na rozwijający się w ogromnym tempie przemysł włókienniczy w Łodzi, zapotrzebowanie na barwniki i tak bardzo potrzebny do ich produkcji kwas siarkowy rosło, a coraz większe rynki zbytu wymuszały modernizację bazy technicznej i rozbudowę zakładu. To nie koniec problemów XIX wiecznych przemysłowców. Mały teren nie pozwalał na rozbudowę, a odprowadzane kanałami fabryczne ścieki zatruwały nie tylko Bzurę, ale również wody gruntowe i powietrze. Śmiechowski i Hordliczka postanowili

z a k u p i ć 4 0
h e k t a r ó w
p i a s z c z y s t y c h
n i e u z y t k ó w i ł ą k,
p r z e n i e ś ć z a k ł ą d
i p o z b y ć s i ę
p r o b l e m ó w... N a
p o c z ą t k u
p o w s t a n i a f a b r y k i
z a t r u d n i a n o
9 r o b o t n i k ó w, a l e
p o m o d e r n i z a c j i i r o z b u d o w i e w 1 9 1 3 r. b y ł o i c h j u ż 1 5 0.

Technologia produkcji barwników była pilnie strzeżonym sekretem właścicieli. W czasie I Wojny Światowej Hordliczka ukrył się wraz z całą dokumentacją techniczną, skutecznie ją ratując. Okupant zniszczył fabrykę, zrabował wszystkie urządzenia i maszyny z miedzi, ołowiu i mosiądzu.

Mimo ogromnych trudności ekonomicznych (wartość ogólna zakładu po wojnie spadła do 50%) fabryka podniosła się z wojennej pożogi. Przetrwała światowy kryzys, II Wojnę Światową i powojenny okres „komunistycznej prosperity”, aż do 1995 roku, kiedy to ogłoszono jej upadłość i koniec kolorowego, XIX - wiecznego biznesu.

Bzura swoje naturalne źródła ma w łódzkim Lesie Łągiwnickim, zasila kilka rozlewisk i naturalnych basenów z przystaniami dla łódek i kajaków, zwanych Arturówkiem, położonym w malowniczej, leśnej dolinie. Później, już na północ, dobijając do terenów dawnych zakładów „Boruta” spokojnie, wijąc się po łąkach, pastwiskach i lasach płynie sobie dalej do swego ujścia w Wiśle.

Bzura nie zmienia już jak dawniej codziennie koloru swego „odzienią”, trudno wyczuć dziś w okolicy zapach „pachnidła”, nie można też „podziwiać” barwnych żab czy farbowanych ryb. Choć okolica piękna, zielona i malownicza Bzura nadal jest szara, brura, nijaka i martwa.

A Boruta, Topielcem zwany, siedzi sobie bezrobotny na brzegu rzeki, moczy kija i zastanawia się, czy aby nie kupić sobie socjalistycznej, kolorowej, szklanej rybki. Podobno ostatnio cena ich poszła w górę...

(dziadek)

źródła do tekstu:

Stanisław Przygucki „Sto lat koloru” wyd. „Pryzmat” 1994;
Muzeum diabła Boruty w Zamku Królewskim w Łęczycy

Lekcja patriotyzmu



Klasa I, pomimo że od niedawna w szkole, dzielnie wykonała swoje zadanie

To już 95 lat od chwili kiedy Polska odzyskała niepodległość. Co roku w naszej szkole odbywa się uroczysta akademia. Przypominamy naszym uczniom, jak ważna dla nas Polaków ta data.

W tym roku uczniowie zaprezentowali montaż słowno – muzyczny z odpowiednim rysem historycznym. Całej uroczystości towarzyszył przegląd pieśni i piosenek patriotycznych. Uczniowie każdej klasy zaprezentowali wcześniej przygotowane razem z wychowawcami wybrane pieśni „Przybyli ułani”, „Legiony”, „Maszerują chłopcy”, „My pierwsza brygada”, „Piechota”.

W takich chwilach mamy okazję nasze młode pokolenie uczyć patriotyzmu, a uczniowie w prostych gestach okazują szacunek dla tych, co ginęli za naszą wolność, szkoła staje się miejscem i gwarantem zachowania tożsamości narodowej.



Klasa II zaprezentowała piękne stroje nawiązujące do polskiej tradycji i historii



Klasa VI wykonała utwór zatytułowany „Wojenka, wojenka” ilustrujący dzieje polskiego żołnierza

Uczymy się oszczędzać



Szkoła Podstawowa w Giebułtowie już od roku bierze udział w krajowym programie edukacyjnym, oferowanym przez PKO Bank Polski, czyli nowe SKO – synonim nowoczesnej edukacji finansowej.

Z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego 2013/2014 szkoła miała przyjemność gościć Dyrektora PKO Banku Pana Romana Halczaka, który dziękując za zaangażowanie i zachęcając do dalszej owocnej systematycznej współpracy, wręczył pakiet powitalny opiekunowi SKO Pani Danucie Poprawie dla uczniów biorących udział w programie. Mamy już 16 członków uczestniczących w programie SKO.